

Prace Literackie LI
Wrocław 2011

AGNIESZKA KRUSZYŃSKA
Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora

Oddawanie głosu pamięci. Uwagi na marginesie *Wysokiego Zamku* Stanisława Lema

Pamięć jako temat i jako metoda

Wysoki Zamek Stanisława Lema jest pewnego rodzaju zaskoczeniem pośród innych utworów pisarza, twórcy koncepcji kosmicznych, gwiazdnych, wybiegających w czasoprzestrzeń przyszłości. *Wysoki Zamek* jest zaskoczeniem nie dlatego, że stanowi — w pewnym sensie — autobiografię dzieciństwa, bo autobiografie przydarzają się pisarzom specjalizującym się w różnych gatunkach i konwencjach. Jest zaskoczeniem, bo wspomnienia na planie fabularnym nie są najistotniejsze; *Wysoki Zamek* to przygoda z pamięcią, z ewokowaną przez nią przeszłością. Nie idzie o opowiadanie o swojej przeszłości, lecz o rozważenie jej tajemnego trwania i ukrytych znaczeń. Opowieść o dzieciństwie jest podyktowana od początku do końca intuicją; konstrukcja nie stanowi jedynie dzieła intelektu — jest dziełem instynktu, wynikiem samowolnego działania siły pamięci, czego efektem okazuje się, w sposób niezamierzony niemal, książka:

Chciałem dopuścić do głosu dziecko uczciwie, nie przeszkadzając mu, jak tylko się da — tymczasem obłowilem się na nim, splądrowałem mu kieszenie, szuflady, kajety [...]. W ten sposób napisałem jeszcze jedną książkę — jak gdybym od początku nie wiedział, nie domyślał się, że inaczej być nie może, że wszelkie zamierzenia, patrolujące protokolowaniu wspominków, są ułudą, owe powściągi srogie, aby od siebie nic nie mówić¹.

¹ S. Lem, *Wysoki Zamek*, Warszawa 1968, s. 10 (wszystkie numery stron przy kolejnych cytatach odnoszą się do tego wydania). Warto zauważyć, że pewnego rodzaju namysł nad działaniem pamięci podejmuje Jean-Paul Sartre w *Słowach* — i także odczuwa jej siłę: „To, com napisał, jest fałszywe. Prawdziwe. Ani prawdziwe, ani fałszywe, jak wszystko, co piszemy o wariatach, o ludziach. Przedstawiłem fakty z taką dokładnością, na jaką pozwoliła mi pamięć” — J.P. Sartre, *Słowa*, przeł. J. Rogoziński, Warszawa 1968, s. 54.

Zatem jeśli nawet zaistniały warunki, które badacze autobiografii wskazują jako konieczne, to proces tworzenia i efekt nie były zupełnie zwyczajne, akcent został bowiem postawiony nie na tym, co się wydarzało, lecz na tym, jak tajemną siłą jest pamięć. O próbach odczytywania *Wysokiego Zamku* Jerzy Jarzębski powiada:

Pisząc przed kilkunastu laty krótką monografię Lema dla wydawcy niemieckiego, *Wysokiemu Zamkowi* nie poświęciłem większej uwagi. Tak jakbym go sklasyfikował zbyt pochopnie — jako książkę wspomnieniową, a więc „mniej ważną”, nie dorastającą do wielopiętrowej komplikacji fabuł fikcyjnych i fantastycznych. Musiałem go pewnie czytać dawniej jeszcze — i mało uważnie, jeśli w pamięci nie została mi konstrukcja tej książki, jej wewnętrzne zapętlenie — swoiste, inne niż w przypadku fantastyki, bo tu przecie niby wszystko „autentyczne” i tylko dobyte z rezerwuarów pamięci. Jakaż iluzja! W finałowej przemowie do czytelnika autor odsłania dziwaczność relacji, jaka z pamięcią go wiąże².

Należy się zgodzić z badaczem Lema, że nie mamy do czynienia ze zwykłą książką wspomnieniową. Jest to z pewnością pozycja odrębna w twórczości pisarza, lecz poprzestanie na określeniu jej jako wspomnień zbyt wiele upraszcza, zbyt wiele przemilcza, nie pozwala oddać Lema ujęcia tematu. Tematu, z którego określeniem także jest pewien kłopot, gdyż okazuje się podwójny: zadeklarowany w tekście zasadniczym i wynikający z samej struktury, z powtarzających się uwag, z części okalających tekst główny. Oto Lem-narrator pisze: „Nie spisuję [...] ani historii mojej rodziny, ani losu poszczególnych jej przedstawicieli. Mój zamiar jest daleko skromniejszy. Chodzi mi tylko o dziecko, którym byłem” (s. 75), ale wyznanie to dopełnia natychmiast refleksją o sposobie pamiętania:

Dziecko nie uważa przecież swojego świata za niezupełny, pełen luk, wymagający wstecznych, retrospektywnych uzupełnień w jakiejś trudnej do określenia przyszłości — a postępuje tak, rzecz jasna, instynktownie, nie z wyboru, ponieważ sobie swej wyjątkowej w świecie dorosłych sytuacji, w takim świetle zwłaszcza, nie uświadamia. [...] W tej subiektywnej perspektywie liczą się przeżycia, a nie właściwe interpretacje faktów i selekcja oddziela nie — wersje prawdziwe od fałszywych, ale staje się milczącą wykonawczynią nakazów pamięci, która zarejestrowała to, co zarejestrowała — bez żadnej możliwości apelacji (s. 75–76).

Namysł nad tym, jak pamiętamy, i nad tym, jaką zdolnością, zmysłem jesteśmy zdolni pamiętać, wypełnia całość utworu, aż do epilogu, którego ostatnie słowa są apostrofą do pamięci, nie rozumianej, lecz odczuwanej w tajemniczej pełni. To odczucie czegoś nieprzewidywalnego bliskie jest autorowi *Wysokiego Zamku*, a najmocniej wyrażają to przywoływane już słowa, które są w jakiejś mierze myślą przewodnią i formułą interpretacyjną utworu:

Jak ją zrozumieć? Jak się z nią pogodzić? Sieci neuronowe, synapsy, pętla McCullocha? Nie, nie tłumaczcie jej w tak mądry, w tak śmiesznie uczony sposób — to na nic, niech zostanie już tak jak jest. Stanowimy z nią jakby parę bocznych się na siebie koni, które ciągną ten sam wóz. Dalej, moja towarzyszko nierozłączna, nieznaną, mój wrogu, mój przyjacielu (s. 212).

² J. Jarzębski, posłowie do *Wysokiego Zamku*, cyt. za: <http://solaris.lem.pl/ksiazki/beletrystyka/wysoki-zamek/142-poslowie-wysoki-zamek> (dostęp: 3 grudnia 2010).

Niby *ad vocem* eseju Marcela Prousta *Pamięć i intelekt* postrzega Lem w pamięci siłę samoistną, której nie może objąć rozumem. Nie traktuje pamięci i intelektu jako zdolności rywalizujących o pierwszeństwo, acz wybiera właśnie pamięć, poddanie się jej, które jednak — jak się orientuje — nie jest do końca możliwe. Koncepcja pamięci krystalizuje się do ostatniego zdania *Wysokiego Zamku* — dlatego próba jej rekonstrukcji znajdzie się dopiero w ostatniej części tego artykułu. Tymczasem zauważmy, że pamięć w *Wysokim Zamku* pełni funkcję dwojaką: jest metodą i tematem, drugim poza samym sobą jako dzieckiem, którym się było. Pamięć jest metodą: interesuje pisarza to, co zostało zapamiętane, i jak zostało zapamiętane. Interesuje go, aby

zauważyć, że pamięć, pójdź posłusznie pod jej komendę, a nawet, powściągnąwszy refleksje, wysypywać z niej jak z garnka na stół wszystko, cokolwiek się zdarzyło — w domniemaniu, że skoro utrzymała to, widocznie jakoś było ważne, więc może ta rozsypanka, jak okruszyny kolorowego szkła z rozprutego kalejdoskopu, ułoży się w jakiś wzór znaczący (s. 5).

Pamięć jest zatem zamierzoną metodą pisania; zamierzoną, lecz niemożliwą do doskonałego zrealizowania. Oto pierwsze zdanie prologu ukazuje rozpoznanie faktu, że zamiar ten się nie powiódł. Dalej następuje spostrzeżenie, że w pisanie według pamięci wkroczyły inne mechanizmy: mówienie od siebie takiego, jakim się jest teraz:

Mówiłem aż nadto wiele, komentowałem, interpretowałem, z cudzych sekretów i zabawek, bo nie swoich przecież, nie mam już ich, nie istnieją, zbudowałem temu malcowi nagrobek, zamknąłem go w nim, uważnie staranny, spokojny, rzeczowy, jakbym pisał o kimś wymyślonym, kto nigdy nie żył, kogo można urobić wedle kanonów estetycznych, podług woli i planu (s. 10).

Nie ma zatem możliwości przezroczystego ukazania pamięci, a raczej tego, co w sobie zachowała. Opowiadanie zawsze staje się konstrukcją, jeśli nawet mało świadomą, to zawsze konstrukcją, z której nie sposób się wywikłać? Światy powtórzone, światy pamiętane są zapośredniczone w słowach, w doborze epizodów, w sposobie opowiadania i komentowania. „Postawiłem temu malcowi nagrobek” — pisze o sobie wzywany z przeszłości Lem, widząc, że nie udało mu się mówić głosem tamtego dziecka, którym był. Wraca tu pytanie postawione przez Philippe’a Lejeune’a: Kto mówi w autobiografii: dorosły, jakim jest się teraz, czy dziecko, jakim się było³? „Autobiografia jest drugim odczytaniem doświadczenia, prawdziwszym niż pierwsze, ponieważ polega na jego uświadomieniu. W danej chwili rozwój sytuacji zazwyczaj pochłania mnie zbyt mocno, bym mógł ująć ją w jej całość”⁴ — zauważa Georges Gusdorf, nobilitując owo zapośredniczenie w pamięci, która „pozwala uwzględnić wszystkie okoliczności w czasie i w przestrzeni”⁵. Lem, pragnąc poddania się pamięci, zdaje się zma-

³ P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu: o autobiografii*, przeł. W. Grajewski, Kraków 2001, s. 93–100.

⁴ G. Gusdorf, *Warunki i ograniczenia autobiografii*, przeł. J. Barczyński, [w:] *Autobiografia*, red. M. Czermińska, Gdańsk 2009, s. 32.

⁵ *Ibidem*.

gać z niemożliwością. Odkrycie, że nie ma prostego powtórzenia przeszłości, a „przejście od bezpośredniego przeżycia do świadomości we wspomnieniu, które dokonuje pewnego rodzaju powtórzenia tego przeżycia, wystarcza, by zmienić jego znaczenie”⁶, zdaje się Lema-autora i narratora rozczarowywać. Ale zarazem staje się asumptem do rozważania, czym jest pamięć i czym jest człowiek przeszłości i człowiek dzisiejszy, jak i jaka między nimi istnieje więź czy — zależność. Lem dostrzega w swym dzieciństwie odbicia siebie obecnego; wektory wskazujące na to, kim jest jako człowiek dnia, w którym pisze. Jest więc tematem jako człowiek oglądający siebie. Jednakże tematem jest też pamięć, bo to ona odsłania ów obraz siebie, a nawet więcej — identyfikuje człowieka jako osobę: „Jesteśmy tworem naszych wspomnień i nasza świadomość jest funkcją naszej pamięci. Ta nasza przeszłość domaga się od nas upamiętniania i pragnienie upamiętniania przeszłości stale znajduje wyraz w naszych poczynaniach. Między innymi, znajduje go w literaturze”⁷.

Zatem oddawanie głosu pamięci nie jest celem samym w sobie; zastanawia jako mechanizm i jako tajemnica, ale prowadzi ku czemuś jeszcze: ku zobaczeniu siebie. Lem, pisząc *Wysoki Zamek*, miał blisko czterdzieści pięć lat. Czy był już starzejącym się człowiekiem, który — jak powiada Gusdorf — „zadaje sobie trudne pytanie, czy jego życie nie zostało przeżyte na próżno”?⁸ W *Wysokim Zamku* nie widać tego znamion; także dlatego, że nie jest ściśłą autobiografią, rozpatrzeniem całego życia. Jest powrotem do dzieciństwa, wywołaniem jego ducha. Jest doświadczeniem, jak pisze sam Lem, eksperymentem⁹, literacką próbą pełną wnikliwej obserwacji, ale przecież i humoru, a nawet ironii, które zostają wyzwolone właśnie przez dystans, jaki daje pamięć.

Anna Bolecka pisze:

Współczujemy temu, co przeminęło. Współczujemy sobie, że nie mamy udziału w czasie, który minął. Współczujemy ludziom, których życie skończyło się przedwcześnie [...] i którzy proszą nas o dopełnienie. Wprawiamy zatem w ruch naszą pamięć i zdolność współodczuwania. Z nich rodzi się pisanie, które jest odpowiedzią na naszą głęboką potrzebę zatrzymania mijającego czasu¹⁰.

⁶ *Ibidem*, s. 33.

⁷ M. Zaleski, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004, s. 5. Warto zauważyć, że opinia Marka Zaleskiego jest bliska koncepcji Henriego Bergsona (acz badacz w tym miejscu nie przywołuje filozofa) wyrażonej w *Ewolucji twórczej*: „W rzeczywistości przeszłość przechowuje się sama przez się, automatycznie. Bez wątpienia idzie za nami cała w każdej chwili: to, co zuliśmy, co myśleliśmy i chcieliśmy od najwcześniejszego dzieciństwa, jest tutaj, pochylone nad teraźniejszością, która zaraz się doń przyłączy. [...] Czym bowiem jesteśmy, czym jest nasz charakter, jeśli nie kondensacją historii, którą przeżyliśmy od naszego urodzenia, a nawet wcześniej, skoro rodzimy się już z pewnymi predyspozycjami?” — H. Bergson, *Pamięć i życie*, red. G. Deleuze, przeł. A. Szczepańska, Warszawa 1988, s. 40–41.

⁸ G. Gusdorf, *op. cit.*, s. 33.

⁹ „Miał to być eksperyment, którego rezultatów doprawdy byłem ciekaw, zupełnie jakby to nie o mnie szło, nie ze mnie miały płynąć obrazy i relacje, ale z ust kogoś, kim nie jestem” (s. 6).

¹⁰ A. Bolecka, *Pamięć i dzieciństwo*, „Konteksty” 2003, nr 1–2, s. 120.

Czy *Wysoki Zamek* jest przepojony współczuciem dla tego, co bezpowrotne? Trudno wskazać oznaki owego współczucia, smutku czy tym bardziej — traktowania pisania książki jako misji ocalania świata minionego. A jednak samo zgłębianie własnej pamięci i wysnuwanie z niej obrazów świadczy o owej potrzebie zatrzymania czasu. Nawet jeśli zamiary Lema nie były typowymi zamiarami, z którymi przystępuje się do pisania autobiografii, nawet jeśli to nie współczucie zainicjowało pracę pamięci, to słowa Boleckiej objaśniają przecież, jak doszło do tego, czego Lem się nie spodziewał: do napisania kolejnej książki. Pamięć istotnie jest odpowiedzią na potrzebę zatrzymania czasu, a oddawanie jej głosu bywa źródłem pracy pisarskiej. Zmaganie się z pamięcią — lub pragnienie poddania się jej, jak w *Wysokim Zamku* — staje się źródłem koncepcji, filozofii utworu. Materia faktograficzna dostarcza impulsów, lecz nadrzędny staje się sposób owego ulegania pamięci i zmagania się z nią. Jednakowoż są to treści niewyzyskane; nawet rozmowa, jaką ze Stanisławem Lemem przeprowadza Stanisław Bereś¹¹, koncentruje się na faktach, zostawiając na uboczu wspaniałą koncepcję pamięci, do jakiej Lem dochodzi, pisząc swoje wspomnienia. A zatem: dostrzeżone jako temat zostaje dziecko (i dzieciństwo), lecz nie pamięć. Jak w wypadku gatunków opatrywanych mianem „historyczne” ciąży nad książkami wspomnieniowymi konieczność konfrontacji tego, co przedstawione, z tym, jak było. Lem o odbiorze *Wysokiego Zamku* przez krytyków mówił:

Przed kilkoma godzinami trzymałem w ręku recenzję Adama Klimowicza z *Wysokiego Zamku*, z której wionie morderczą niechęcią. On imputuje mi wiele rzeczy stosując inwektywy *ad personam*. Twierdzi na przykład, że mam wyborną pamięć i nie mechanizm spontanicznie uruchomionych wspomnień stworzył tę książkę, ale moja świadoma chęć podkreślenia jednych rzeczy, a ukrycia innych. Przede wszystkim dotyczyć to ma przemilczania okrutnych i srogich warunków ekonomiczno-społecznych, w jakich znalazł się Lwów, kiedy miałem cztery czy dwanaście lat. Muszę powiedzieć, że jest to szczególnie jaskrawy idiotyzm. Jako dziecko w rodzinie burżuazyjnej [...] nie mogłem wiedzieć, że istnieje coś takiego jak walka klas. [...] Ale pisząc *Wysoki Zamek* starałem się operować świadomością dziecka, a nie moją dzisiejszą, gdyż byłby to palimpsest albo niestrawna zupełnie miszkalancja¹².

Jeśli nawet oczekiwanie funkcji werystycznej było w tym wypadku podyktowane jakimiś względami politycznymi, to i tak jest dobrym świadectwem trojenia we wspomnieniach faktów, nie sposobu i przyczyn ich zapamiętania. W artykule proponuję cel odmienny: podążenie tropami pamięci i rekonstrukcję jej koncepcji w utworze wspomnieniowym jako tekście literackim.

Inwentarz rzeczy

Przywoływanie przeszłości — i ocalanie wspomnień — dzięki rzeczom, drobiazgom z dawnych lat, jest zarówno zjawiskiem psychologicznym, właściwym

¹¹ *Czas nie całkiem utracony*, [w:] S. Bereś, *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*, Kraków 1987, s. 7–47.

¹² *Księga skarg i wniosków*, [w:] S. Bereś, *op. cit.*, s. 211–212.

naturze człowieka, jak i obrazem wykorzystywanym i przetwarzanym niezmiernie często w literaturze i filmie. Oto bohaterce Heleny Boguszewskiej w rozpamiętywaniu jej życia pomagają mieszkania, książki, suknie¹³. Filmowa Amelia¹⁴ przywraca pamięć dzieciństwa mężczyźnie mieszkającemu niegdyś w zajmowanym przez nią mieszkaniu dzięki pudełeczku ze skarbami dzieciństwa. Ludzie zebrani u wrót doliny w wierszu Zbigniewa Herberta mają te przedmioty znaczące ze sobą:

ci którzy jak się zdaje
bez bólu poddali się rozkazom
idą spuściwszy głowy na znak pojednania
ale w zaciśniętych pięściach chowają
strzępy listów wstążki włosy ucięte
i fotografie
które jak sądzą naiwnie
nie zostaną im odebrane¹⁵.

Stół w opowiadaniu Pawła Huellego¹⁶ staje się rzeczą nie tylko wywołującą wspomnienia, ale i skłaniającą do analizy własnej świadomości świata. Przykłady można mnożyć. Gdzieś u początku tego magazynowania czasu przez rzeczy jest koncepcja autora *W poszukiwaniu straconego czasu*. Powieść Prousta wyraża przekonania co do pamięciochłonnej natury rzeczy:

jak w przypadku dusz zmarłych w popularnych podaniach ludowych, każda godzina naszego życia, gdy tylko odejdzie w przeszłość, wciela się w jakiś materialny przedmiot i tam pozostaje w ukryciu, uwięziona dopóty, dopóki nie spotkamy go na swej drodze. Wówczas, gdy potrafimy ją rozpoznać, możemy ją wywołać i w ten sposób wyzwolić. Równie dobrze moglibyśmy skrywającego ją przedmiotu — lub wrażenia, gdyż każdy przedmiot w stosunku do nas jest wrażeniem — nie spotkać. [...] Niestety! Czasem zdarza się, że natrafimy na przedmiot, który budzi w nas wprawdzie uśpione wrażenie, lecz z odległej perspektywy nie potrafimy go ani określić, ani też wskrzesić¹⁷.

Przedstawione przykłady są przypadkowe — z różnych epok, z różnych kontekstów — nie z powodu niedbałości piszącej te słowa, lecz wyłącznie po to, by wskazać na powszechność pamięci i wspomnienia w tekstach kultury w ogóle, nie tylko w tych o charakterze autobiograficznym. Rzecz nienowa jest zawsze obciążona — czy nasycona — jakąś przeszłością. Jest jak i mś emblematem przeszłości. Czy to wydobywana z pamięci, czy dostrzegana po latach — zawsze staje się impulsem do nowego oglądania siebie samego i czasu, który minął. Inwentarz rzeczy pojawiających się u Lema to przedmioty wydobywane z pamięci; ich materialne przetrwanie bądź nieprzetrwanie nie ma w tym wypadku żadnego

¹³ H. Boguszewska, *Cale życie Sabiny*, Warszawa 1934.

¹⁴ *Amelia (Le Fabuleux Destin d'Amélie Poulain)*, reż. J.-P. Jeunet, Francja-Niemcy 2001.

¹⁵ Z. Herbert, *U wrót doliny*, [w:] *idem, Hermes, pies i gwiazda*, Warszawa 1957, s. 2–3.

¹⁶ Mam na myśli opowiadanie *Stół* ze zbioru *Opowiadania na czas przeprowadzki*, Gdańsk 1999, s. 5–30.

¹⁷ M. Proust, *Pamięć i intelekt*, przeł. K. Rodowska, „Literatura na Świecie” 1998, nr 1–2, s. 58, 61.

znaczenia. Rzeczy te istnieją w owym *n i e g d y ś*, zachowane w kapryśnej i dla samego Lema niezrozumiałej sile, jaką jest pamięć. Może ta właśnie kwestia — nieistotność materialnej trwałości przedmiotów dla możliwości oglądania ich w pamięci — stanowi coś w rodzaju przypisu do koncepcji Waltera Benjamina, który między słowami „minione” a „odległe” nie stawia znaku równości¹⁸. Rzeczy minione okazują się bowiem całkiem bliskie, zupełnie nieodległe; co więcej — cała przeszłość jest jakby miniona, a przecież nieodległa.

Słowa zawarte w tytule tej części artykułu są zaczerpnięte z pierwszego zdania właściwego tekstu *Wysokiego Zamku*: „Czy pamiętacie inwentarz zagadkowych rzeczy, jakie Laputańczycy znaleźli w kieszeniach Guliwera?” (s. 11). Dziecko, jakim był Lem (parafrazując jego słowa), poznaje świat (i poniekąd ludzi) właśnie przez rzeczy. Ale ogląd, który ma być oglądem dziecka, od początku jest naznaczony wiedzą kogoś późniejszego, kto już znał *Podróżę Guliwera*. Zachowała się zaś pamięć o tym, jakie wszystko się wydawało, czy raczej jakim było dla dziecka:

Czy pamiętacie inwentarz zagadkowych rzeczy, jakie Laputańczycy znaleźli w kieszeniach Guliwera? Owe przedmioty tajemnicze i fantastyczne, jak grzebień-palisadę, ogromny zegarek wydający rytmiczny hałas i wiele innych, o przeznaczeniu zupełnie już ciemnym? Ja także byłem kiedyś Laputańczykiem. Zapoznawałem się z ojcem, wdrapując się na niego, kiedy siedział na krześle [...], i penetrowałem te z kieszeni jego czarnego, pachnącego tytoniem i szpitalem ubrania, do których mnie dopuszczał (s. 11).

Interesujące jest, że Lem w swym dążeniu, by oddać głos dziecku, miejscami zachowuje typ postrzegania, jaki wydaje się dla poznającego dopiero świat człowieka możliwy: nim padnie nazwa nieznanego jeszcze przedmiotu, pojawia się opis spostrzeżenia: „W lewej kieszeni kamizelki [ojciec] nosił metalowy cylinder, podobny do pocisku na grubego zwierza, który rozkręcał się ukazując w swym wnętrzu małą piramidkę nasadzonych, jeden na drugi, lejeczków niklowanych; każdy następny miał średnicę mniejszą od poprzedniego (s. 11)”. Ten szczegółowy opis zmierza ku kolejnemu zdaniu, bo nazwa była odkryta z pewnością później niż sam przedmiot: „To były wzierniki” (s. 11).

Szczegółowość opisu i barwne porównania oraz animizacje są w ogóle typowe dla tropienia rzeczy przywoływanych z pamięci: oto oko widziane w powiększającym lustrze stawało się ogromnym stawem, „w którym jak okrągła ryba pływała piwna tęczówka, a obrastającym staw tatarakiem były masywne rzęsy” (s. 12); w zegarku „żyły [...] małe kółka z rubinowymi oczkami” (s. 12). Czy te porównania pochodzą z pamięci, czy z *dzisiaj* pisarza? Zostały zachowane w świadomości dziecka czy stworzone dopiero podczas pisania? Deklaracje Lema wskazywałyby na wysiłek oddawania głosu pamięci; ale skoro narrator sam stwierdza, że nie udało się to całkowicie, odpowiedź nie jest możliwa. Prawdopodobnie nie jest możliwa także dla samego narratora. Dla naszych rozważań istot-

¹⁸ Za: R. Różanowski, *Walter Benjamin, Marcel Proust i estetyka wspomnienia*, „Parergon” 2002/2003, nr 2, s. 90.

niejszy od samego rozwiązywania tej kwestii wydaje się wniosek płynący ze sposobu opisywania zapamiętanych rzeczy: oto praca pamięci polega na próbie oddania ówczesnych wrażeń. Do wrażeń tych należą zarówno perspektywa Laputańczyka wobec dorosłego jako Guliwera, jak i własne i tajemnicze życie przedmiotów.

Inwentarz rzeczy w *Wysokim Zamku* jest bogaty i różnorodny; są to zabawki, przedmioty należące do ojca, skryte w jego kieszeniach i w szufladach biurka, książki, zwłaszcza atlasy medyczne; mniej interesujące są, acz czasami się pojawiają, meble. Są też bibeloty, zapamiętane jako coś estetycznego i rzadkiego: nakręcany ptaszek, miniaturki okularów, stolika z szachami, skrzypiec. Czasem to rzeczy, których szczegóły bardzo precyzyjnie utrwaliły się w pamięci: „okulary nie większe od małej zapalniczki, z drutu złotego, z rubinami-szkienkami, w także złotym futeraliku” (s. 24). Czasem zaś detale zatarły się: „drobiazg przeróżny z kości słoniowej, mebelki jakieś [...], brązowe chyba foteliki” (s. 25). Pamięć przechowywała obrazy rzeczy wyjątkowych i pięknych; utrwalała także te, które budziły uczucie tajemnicy, jak zamknięta biblioteka ojca lub fotele. Sposób zapamiętania foteli jest w *Wysokim Zamku* niezmiernie ciekawy, bo odzwierciedla nie tyle fakty czy wygląd, ile uczucia, które meble te wywoływały i ich rolę w dziecięcych przygodach. Oto między siedziskami a oparciami gromadziły się nieuważnie strącone drobne przedmioty, a wyobrażenia dziecka, ów szczególnie dziecięcy sposób porządkowania i odbierania rzeczywistości, była pełna „niejasnej nadziei odnalezienia czy wręcz — wylęgnięcia się przedmiotów całkiem innych, obdarzonych cechami niewyraźnymi” (s. 25). Rzeczy, którymi są usiane karty wspomnień w *Wysokim Zamku*, stanowią jakby tropy, po których porusza się pamięć Lema-narratora. Proporcje obecności rzeczy w książkach wspomnieniowych są różne. U Lema rzeczy tłoczą się z pamięci, wysypują z niej, wyznaczają drogę wspomnień, ułożone — jak się zdaje — chronologicznie. Przedmioty, nie ludzie, nie rodzina, zajmują dziecko, k t ó r y m b y ł :

O ileż łatwiej jest mi opowiadać o przedmiotach wczesnego dzieciństwa aniżeli o ludziach. Ale też tylko przedmioty, jeśli można tak powiedzieć, były wtedy wobec mnie szczerze. Oddawały mi się w zupełności, niczego nie ukrywając, zarówno te, które, zdane na moją łaskę, niszczyłem, jak i te, wobec których byłem bezsilny. Zapewne — rodzice, bliscy mieli swoje bardzo naturalne powody, dla których nie chcieli, ani nie mogli zwierzać się dziecku ze swych problemów. [...] niejednego dowiedziałem się potem i mógłbym tę narrację uzupełnić, opatrywać wyjaśnieniami i glosami, których proporcje właściwe — to znaczy, proporcje dorosłych — wprowadziłyby ład do opowieści jednostronnej wskutek ich braku i w wielu miejscach pozbawionej kluczy. Ale nie chcę właśnie tego robić, ponieważ nie zależy mi na tworzeniu podwójnej perspektywy (s. 75).

Narrator boryka się zatem z pamięcią podwójną (czy może bardziej jeszcze zwielokrotnioną), pamięcią-palimpsestem, która dzieli się na tę najdawniejszą, pierwotną, dziecięcą, i tę kolejną, gdy po latach dziecko usłyszało od dorosłych opowieści o swoim dzieciństwie. Świadoma decyzja, by nie tworzyć podwójnej perspektywy, jest decyzją znaczącą: oto autor decyduje się na opowieść pełną tajemnic, jakby niezwieńczoną sensami odkrytymi po latach. Sięga do pamięci

pierwszej, która jest — w tym wypadku — zapisem pierwszych wrażeń i odczuć, a także pierwszych transformacji zastanego świata, jaką była choćby nadzieja odnajdywania w szczelinach tapicerki foteli wylęgarni przedmiotów niesłychanych.

Wspomnienie jest rodzajem doświadczania przeszłości; temu jest podporządkowana metodyka opisywania rzeczy w *Wysokim Zamku*: tak, jak się je zapamiętało, z wrażeniami, jakie ongiś wywoływały. Nie ma za tymi rzeczami tęsknoty i nie ma nad nimi zachwytów. Są przyczynkiem do opowiadania o sobie. Nad *Wysokim Zamkiem* unosi się łagodna melancholia, ale nigdy cikliwość lub rozpacz wynikające z doznania, że oto świat tamtych rzeczy przeminał.

Pamięć miejsc i pamięć dźwięków

„Z dwu potęg, z dwu kategorii, które biorą nas we władanie, kiedy pojawia się nie wiedzieć jak na świecie, przestrzeń jest, mimo wszystko, daleko mniej niepojęta. Owszem, i ona podlega przemianom, ale istota ich jest prosta: przestrzeń nie robi nic innego, jak tylko kurczy się z upływem lat” (s. 40) — pisze o przestrzeni autor, przywołując powszechne przecież zjawisko postrzegania w dzieciństwie miejsc (ale i rzeczy) jako większych niż w życiu dorosłym. Czy to dorosłość weryfikuje rzeczywistą wielkość przestrzeni, czy też oba te postrzegania wielkości są równouprawnione? Lem subtelnie unika nazywania złudzeniem doświadczeń ocalałych w pamięci z dzieciństwa; w miejsce owego złudzenia dynamizuje przestrzeń, przypisuje jej możliwość zmieniania się pod względem wielkości. Oto przestrzeń kurczy się i dlatego: „zmalał powoli obszar naszego mieszkania, i Ogród Jezuicki, i boisko II państwowego gimnazjum imienia Karola Szajnochy” (s. 40, wyróżnienie A.K.).

Interesujące, że pisarz uchwycił w pamięci wrażenie nakładania się kategorii temporalnych i przestrzennych w dziecięcym doświadczaniu świata — mimo odbierania czasu jako „podstępного i przeciwnego naturze ludzkiej”, a przestrzeni jako „solidnej i pozbawionej pułapek”. Oto określenia czasu *jutro* i *wczoraj* mają sens przestrzenny: „Sądziłem, że »jutro« jest powyżej sufitu, jakby na następnym piętrze, i opuszcza się na właściwy poziom nocą, kiedy wszyscy śpią. Co prawda równocześnie wiedziałem, że na trzecim piętrze nie ma żadnego jutra, a tylko pewni państwo” (s. 40–41).

Jest to przykład odtworzenia zaznajamiania się z czasem, który nie tylko dla dziecka — lecz dla dziecka w sposób szczególny — jest niepojęty i tajemniczy. Czas i pojęcia, które go odmierzają, jest niewidoczny — dziecięca racjonalizacja przejawia się w wyobraźni, która wszystkie te pojęcia ukonkretnia. Sposób na to ukonkretnienie podsuwa przestrzeń, ale i barwy, nasilenie światła. Oto i daty roczne są postrzegane nie jako abstrakcyjne cyfry, ale na podobieństwo obrazów, czy w każdym razie zjawisk wzrokowych: „liczby lat miały dla mnie barwy — lata dwudzieste były jasne, potem ciemniały ku dziewiątce” (s. 42).

Z przestrzeni wymienia Lem obszary zanotowane w pamięci: bramę, schody, drzwi, pomieszczenia w mieszkaniu, cukiernię Zalewskiego i inne chętnie odwiedzane cukierenki, sklep z zabawkami, mieszkanie ciotki i drogę do niego. Miejsca te w naturalny sposób wiążą się z doświadczeniami dzieciństwa. Znamienne jest, że przestrzeń sama w sobie, w porównaniu z rzeczami, a tym bardziej z czasem nierozdzielnie związanym z pamięcią, interesuje autora stosunkowo mało. Pojawia się jako jedna z potęg, kategorii biorących we władanie człowieka, lecz niemal wyłącznie w kontekście czasu i nasycona rzeczami jako emblematami, których może uchwycić się pamięć. Stąd z cukierni najbardziej zajmujące — i trwale wpisane we wspomnienie — okazują się wystawy, pełne cukierniczych dekoracji. W pamięci ze szczegółami zapisały się ich kolory, kształty i wrażenia, jakie wywoływały w małym chłopcu. Pamięć Lema jest wybitnie ikoniczna; echoiczna przejawia się rzadko, za to bardzo poruszająco: oto dźwięk kościelnych dzwonów, któremu towarzyszyło w dzieciństwie poczucie sakralności, nawet w epoce ateizmu wywołuje silne wzruszenie, wyłącznie dlatego, że w pamięci pozostały odczucia pierwotne:

Jakkolwiek tyle już powiedziałem o rzeczach, co wypełniały moje dzieciństwo, nadal czuję, że nie wywiązałem się z zaciągniętego u nich długu. „Zagrunowaniem duszy” nazywam na własny użytek ową pierwszą warstwę doświadczenia, ze światem komunikującego, które okazuje się z czasem niewymienne — na żadne inne. To „zagrunowanie” sprawia potem, że można sobie dwadzieścia razy być materialistą i ateistą, a zarazem odczuwać słodkie ściskanie w dołku, kiedy się słyszy dźwięk muzyki organowej albo bicie dzwonów, podczas kiedy głos, jakim muezin nawołuje wiernych do modlitwy, jest tylko obcą, choć może i pociągającą — egzotyką (s. 129–130).

Może najlepszym komentarzem do tego wyznania o trwaniu wzruszenia w pamięci, o niezmienności tego nabytego w dzieciństwie doświadczenia są słowa Jana Parandowskiego, odsłaniające niejako strukturę odczuwania rzeczywistości poprzez strażniczkę doświadczeń — pamięć: „Każdy niesie w sobie i dom rodziców, i swój własny ze wszystkimi zakamarkami, do których tuliła się myśl dziecka i dorosłego człowieka, których widok i dotknięcie napełniało radością nie do wyjaśnienia, lecz zawsze świadomą i nieomylną. Niesie w sobie nie jeden dom, ale wszystkie, w jakich zatrzymywała go wędrówka życia”¹⁹.

Poczesne miejsce w przestrzeni zajmuje, rzecz oczywista, Wysoki Zamek. Miejsce to powoduje, wyjątkowo bodaj w całym utworze, odczuwanie wspólnotowe: podczas gdy wśród rzeczy istnieje, wyodrębnia się j a, w zetknięciu z Wysokim Zamkiem funkcjonuje już m y gimnazjalnych kolegów:

Tym, czym dla chrześcijanina jest niebo, był dla każdego z nas Wysoki Zamek. Chodziło się tam, kiedy wypadła jakaś lekcja, wskutek nagłej niedyspozycji profesora — stanowiącej jedną z najradośniejszych niespodzianek, jakie z rzadka przynosi los. [...] Na Wysokim Zamku przechadzaliśmy się głośno, hałaśliwie, w słodkiej aureoli legalnego próżniactwa, opici nadmiarem otwartej z nagłą swobody. Na Wysokim Zamku znajdował się ułomek muru, ruiny, którą ledwo że pamiętałem. Musiało upłynąć trzydzieści lat, abym zdołał się nad nim zastanowić i dowiedzieć tego,

¹⁹ J. Parandowski, *Pod zamkniętymi drzwiami czasu*, Warszawa 1975, s. 6.

że Wysoki Zamek był nazwą wspaniałej ongi budowli, a nazywał się tak, ponieważ istniał też kiedyś Niski, wewnątrz miasta. Ale wtedy ruiny i inne czcigodne pamiątki wieków zupełnie mnie nie obchodziły (s. 89–90).

Pamięć Lema, nawet co do miejsc historycznych, wydaje się pamięcią prywatną²⁰, co objawia się najmocniej w otwartym wyznaniu stosunku do pamiątek wieków; co więcej — ten właśnie stosunek do przeszłości został odtworzony, zrekonstruowany. Naturalne dla dziecka nastawienie na teraźniejszość i nachylenie ku przyszłości dominowały w odbieraniu świata. O jedenaście lat wcześniej — a stosunek do przeszłości i praca pamięci są jedynymi aspektami pozwalającymi porównywać te dwa obrazy dzieciństwa — kontrastowo do *Wysokiego Zamku*. Tam, gdzie u Miłosza mamy *dzień z dnia* opowieści, odczuwania i myślenia o świecie, gdzie sojusz z dawnością towarzyszy dziecku niemal od urodzenia, tam u Lema pamięć nie rozgałęzia się w czas przeszły; jeśli już gdzieś zdąża, to obiera kierunek ku przyszłości, z której perspektywy wypowiedzane są słowa:

Co właściwie tak urzekającego jest w rzeczach i kamieniach, które otaczały w dzieciństwie, że posiadają walor aż magiczny, z niczym nieporównywalnej jedyności? [...] Zostało mi nienaruszone przez ogień i czas bezrozumne przywiązanie do starej fajansowej sowy z biblioteki ojca, do lwa i tygrysa, tych ciężkich, pięknych zwierząt z czarniawego brązu (s. 192–193).

Jeśli Tomasz u Miłosza ogląda zawartość kufra babki Dilbinowej i jest karminiony opowieściami o historii rodziny do XVI wieku, to Lem na przedmioty-pamiątki spogląda dopiero w epoce swej dorosłości i widzi jedynie własną przeszłość, szukając śladów jednej tylko opowieści, o zbłąkanej kuli z 1918 roku. W sypialni wprawdzie ciągle stoi skrzynia po dziadku, lecz sklasyfikowana zostaje jako przedmiot nieużyteczny, bez skarbów, jedynie z pożółkłymi gazetami i starymi banknotami (s. 20–21), zatem nie otwiera magicznych drzwi przeszłości.

Wielkomiejskie środowisko Lwowa w jakiejś mierze wymusza i warunkuje pamięć rzeczy, jak puszczańska i dzika przyroda litewska warunkuje pamięć natury. Żywe legendy o diabłach i upiorach są obce dziecku w gwarnym mieście. Jednak odczuwanie przestrzeni Wysokiego Zamku niejako zapoczątkowuje własne legendy i własne mity o tym skromnym raju, w którym nie istnieją „żadne pokusy i zachcenia”. Między przestrzenią a człowiekiem tworzy się więź. Dotyczy to zresztą także ulic i zostaje wypowiedziane wprost, poddane świadomej analizie:

A co właściwie takiego zostało zadzierzgnięte między dzieckiem, chodzącym wciąż tymi samymi ulicami, a ich chodnikami, ich murami? Czy szło może o piękno? Nie dostrzegałem go [...], nie dostrzegałem gotyku kościoła Elżbiety, wschodniej egzotyczności katedry ormiańskiej, jeśli podnosiłem głowę, to żeby zobaczyć, jak kręci się blaszany kurek na kominie (s. 195).

Po raz kolejny widać odcięcie od przeintelektualizowanego wizerunku za-
bytków miasta, świeżość dziecięcego punktu widzenia, który nie zna gotyku, ale

²⁰ O zbiorowej pamięci miejsc pisze na przykład Andrzej Szpociński w artykule *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 11–20.

zna blaszane kurki, poruszające się pod wpływem wiatru. Lecz — jak sam autor wielokrotnie spostrzegał — perspektywa dziecka i dziecko, jakim był, ustępują perspektywie dorosłego, który ma inną pamięć, wzbogaconą o następne lata. Ta pamięć zmienia postrzeganie miejsc:

Zadziwiające, że potrafię w ogóle, wysiłkiem cofającej się pod prąd czasu pamięci przywrócić niewinność takim słowom jak Janów, jak Zniesienie, Piaski, Łackiego, którym lata czterdzieste pierwsze i czterdzieste drugie przydały złowrogięgo znaczenia [...], a jeszcze dalej pojawiły się, a potem znikły drewniane płoty getta. [...] Ale w latach trzydziestych nikt nie mógł się tego domyślać (s. 195).

Czas, wydarzenia w nim naznaczają przestrzeń; utrata i przywracanie niewinności zbliżają takie postrzeganie świata do teorii Prousta o duszach zdarzeń wnikaających w rzeczy. Jednakże uwaga o prywatności, jednostkowości pamięci, z którą zmagają się autor, wymaga doprecyzowania, wskazania wyjątku. Bo choć rzeczywiście ani Lwów, ani jego mieszkańcy nie są bohaterami wspomnień, choć narrator zagłębia się we własne, pojedyncze przeżycia i w poznawanie świata, choć nie nasycą swych wspomnień estymą dla zabytków i dawności, szacunkiem tego rodzaju, który byłby możliwy do wyjaśnienia dopiero przez życie wspólnotowe i zatopienie w nim, to przecież przedstawia moment rozpoznania bycia częścią zbiorowości. Jest to moment pisania, nie moment w przeszłości; oto przywołany wątek wrażenia, jakie robiły dźwięki dzwonów kościelnych i muzyki organowej, zostaje dopełniony następującą refleksją dorosłego:

Jest to, zapewne, wtajemniczenie w pewną konkretną postać kultury, trwalsze niż wiara w jej jedyność, ponieważ można dobrze wiedzieć o tym, że różne bywają na świecie cmentarze, lecz za „prawdziwy cmentarz” przecież będzie się już zawsze miało taki z tonącymi w macierzance grobami o pochylonych jak od wiatru kamiennych i brzoźowych krzyżach. Ale jest to też nawiązanie najczulszych, ponieważ pierwszych związków z trzeźwymi produktami cywilizacji (s. 130).

Zatem w pamięci prywatnej kryją się pierwiastki pamięci zbiorowej; i jest to pamięć mimowolna, nieposłuszna poglądom („można sobie dwadzieścia razy być materialistą i ateistą, a zarazem odczuwać słodkie ściskanie w dołku, kiedy się słyszy dźwięk muzyki organowej albo bicie dzwonów”), intuicyjna, ponadczasowa, pełna umiłowania do relikwów przeszłości. I jeśli jako relikw, pamiątkę przeszłości potraktujemy nie tylko materialny przedmiot, ale i uczucie zakorzenione od dzieciństwa, odżywające przy dobrze znanym dźwięku, to zadziwiająco zbieżna z tym okaże się uwaga socjologa kultury unaoczniająca pociągającą siłę przeszłości: „Odzwierciedlona w pamiątce przeszłość jawi się jako jakościowo różna od terażniejszości, szczególnie jeśli odczuwa się pewien brak ciągłości, »wyrwę w czasie« — stąd bierze się tajemniczy urok antycznej Grecji, Egiptu faraonów, prekolumbijskiej Ameryki”²¹.

²¹ A. Wiczorekiewicz, *Prawdziwe pamiątki z podróży. Kwestia autentyczności w antropologii turystyki*, „Kultura i Społeczeństwo” 2003, nr 2, s. 150.

Między czasem dorosłości a czasem dzieciństwa także jest owa „wyrwa w czasie”; między ateizmem Lema a drżeniem na dźwięk kościelnych dzwonów nie ma ciągłości — w tym sensie, w tej mierze czas niegdyś, prywatny czas miniony jest nie mniej tajemniczy i nie mniej urokliwy niż starożytność odległych epok. Jedynym pomostem zostaje pamięć, podczas gdy z egzotyczną kulturą pomostów nie da się ustanowić, bo nie ma pamięci, z której się je buduje.

Ludzie w pamięci

Do repertuaru wspomnień ludzie dołączają jako stosunkowo mało znaczące emblematy przeszłości. Jest coś z niechęci w stosunku Lema do wspominania ludzi, a jeśli nawet nie jest to niechęć — z pewnością ludzie przegrywają z atrakcyjnością przedmiotów, o czym już wspominaliśmy w części *Inwentarz rzeczy*. Postać ojca jest prezentowana w zasadzie przez pryzmat jego atrybutów: przyborów lekarskich, biblioteczki, drobiazgów na biurku i w jego szufladach. Ludzie zdają się nie zajmować pamięci i jest to spostrzeżenie zaskakujące dla samego autora:

Zastanawiająca jest moja niepamięć dla towarzyszy zabaw, rówieśników, przy jednoczesnym wyczuleniu na różne przedmioty. Nie pamiętam dosłownie żadnych dzieci, za to kształt obręczy mojej doskonale — nawet śrubki, które łączyły fugę drzewa, i to, jak nauczyłem się puszczać obręcz tak, aby sama do mnie wracała. Czy może dlatego, że przedmioty podlegały mi w sposób bezwzględny, a istoty żywe miały własną wolę, nazbyt mojej przeciwną? (s. 52)

Zbieżna jest ta diagnoza z wcześniej wyrażonym przypuszczeniem: „tylko rzeczy oddawały mi się całkowicie”. Jednakże przyczyną — poza tą specyficzną konstrukcją psychiczną — może być i niezwykła koncentracja na sobie, a podczas pisania uczynienie siebie (czy raczej: swojej pamięci) głównym tematem utworu. Pewne ustępstwo czyni autor, przywołując postacie nauczycieli i rówieśników w gimnazjum, ale robi to niejako odruchowo i automatycznie, sporządzając listę osób. Przedstawia raczej mechanizmy rządzące społecznością uczniów, niczym socjolog objaśniający pewną zamkniętą subkulturę²². Interesują go procesy, prawa, zachowania, rzec można — typowości. Sylwetki konkretnych, żywych osób, kolegów są oznaczone imionami oraz pierwszą literą nazwiska, a pojawiają się najczęściej w kontekście wspominania zabaw i chłpięcych eksperymentów.

²² Na przykład: „Nakreśliłem tu coś w rodzaju propozycji esejów pod tytułami *Gimnazjum jako subkultura* i *Gimnazjum jako żywioł*. Ale było jeszcze czymś innym, bo wszak społecznością. Zapewne. I, jak każda społeczność, rządziły się zarówno prawem legalnym, mając demokratycznie obierany samorząd, z wójtem na czele, ze skarbem i skarbnikiem (którym byłem czas jakiś) i dyżurnymi na lekcjach, jak i tym innym rodzajem prawidłowości, autonomicznych już, które powstawały jakoś i działały same. W hierarchii tych ostatnich dwa były wyraźne stanowiska; ofermę i klasowego wesółka. Ofermą zostawało się z klasowego wyroku, nieoficjalnego, ale i bezapelacyjnego. [...] Ofermą zostawało się z wyroku i osądu powszechnego, wesółkiem natomiast dzięki zasługom bardzo własnym i aktywnym, kiedy wrodzony talent łączył się z odpowiednimi po temu ambicjami” (s. 93–95).

Badając mechanizmy pamięci, podaje pisarz jeszcze jedno wyjaśnienie owej niepamięci — zmienność:

pamiętam [...] liczne osoby, [...] ale bez twarzy, ponieważ te twarze się zmieniały, a nieświadoma nieuchronności takich zmian pamięć moja była wobec nich bezradna, jak klisza fotograficzna wobec poruszającego się przedmiotu. [...] W gruncie rzeczy wierzyłem w niezmienną otoczenia. Zwłaszcza ludzi. Z tego, że osoby dorosłe nie były takie zawsze, nie umiałem zrezygnować. Raziły mnie nawet trochę zdrobnienia, jakimi zwracały się wzajemnie do siebie, to było nie na miejscu. Zdrobnienia były przecież tylko dla dzieci — wydawało mi się nonsensowne, aby starzec mógł mówić do starca „mój Stasiu” (s. 41–42).

A zatem zmienność, przeobrażalność, przechodzenie w inny wiek i w inne stany miałyby blokować pamięć do ludzi, a szczególnie — pamięć do ich twarzy. Pod tym względem *Wysoki Zamek* jest dość osobliwy, bo wszelkie wspomnienia zazwyczaj koncentrują się na ludziach. Ale też żadne chyba utwory o znamionach autobiograficznych nie były ukierunkowane na tak ścisłą analizę własnej pamięci, na odkrycie jej mechanizmów i na ujawnienie jej pracy. A przy tym na autoanalizę ograniczoną do szczególnego okresu swojego życia.

Autoanaliza

Wspomnienia zebrane w *Wysokim Zamku* są rzeczywiście skoncentrowane na zobaczeniu siebie takim, jakim się było w dzieciństwie. Bez powoływania do życia dziecięcej arkadii, bez wizerunku „grzecznego” dziecka, jak dzieje się jeszcze — w epoce poprzedniej — w *Uśmiechu dzieciństwa* Marii Dąbrowskiej. Lem wyznaje z całą otwartością, na podobieństwo zwierzeń Antoniego Słonimskiego z felietonu *O dzieciach*²³:

Nie wiem, czy jest już zupełnie jasne, że byłem tyranem. Norbert Wiener zaczął swoją autobiografię od słów *I was a child prodigy*, byłem cudownym dzieckiem; ja mogłbym tylko *I was a monster*, byłem potworem. A więc, potworem, z pewną przesadą, może; ale to, że terroryzowałem otoczenie, zwłaszcza jako zupełny malec, jest prawdą. Jadać godziłem się, kiedy ojciec stojąc na stole na przemian otwierał i zamykał parasol albo znów karmić można mnie było tylko pod stołem (s. 44).

Nie brak obrazom siebie samego poczucia humoru, warunkowanego z jednej strony przez dystans czasowy, a z drugiej przez ciepło uczuć. Nie skąpi pisarz szczegółów o swym życiu dziecięcym, nie przemilcza nasiusiania do pozytywki i brania od matki pieniędzy za wyjmowanie zdechłych myszy z pułapek. W tych wybornych fragmentach widać dystans czasowy, którego Lem ujawniać (ani w ogóle przyjmować) nie zamierzał. Widać i interpretację zachowań dziecka, w języku, jakim się opowiada; pamięć dostarczyła fabuły, współczesność pozwoliła ją opracować. Humor relacji z dzieciństwa jest niemal przypadkiem, ubocznym efektem opowiadanych historii, ponieważ właściwie wszystko, co jest opo-

²³ A. Słonimski, *O dzieciach*, [w:] *idem, O dzieciach, wariatach i grafomanach*, Łomianki 2009.

wiadane, służy poznaniu siebie sprzed lat — jakby pamięć rekonstruowała model, *homo infans*, na który patrzeć można z odległości, po trosze bez utożsamiania się z nim: „Miał to być eksperyment, którego rezultatów doprawdy byłem ciekaw, zupełnie, jakby to nie o mnie szło, nie ze mnie miały płynąć obrazy i relacje, a le z ust kogoś, kim nie jestem” (s. 6, wyróżnienie A.K.).

Pośród autoanalitycznych szczegółów najciekawszy chyba jest ten z królestwem legitymacji. Odsłania bogaty świat wewnętrzny, nie zewnętrzny, ujawnia fantastyczny racjonalizm porządkowania świata. Rozmach tej chłopięcej przygody jest doprawdy imponujący, a to, że Lem nie do końca tropi w twórczym dziecku zapowiedzi twórczego pisarza, lecz po prostu szczegółowo zdaje sprawę z technicznego realizowania doznań umysłowo-duchowych, owocuje szczerością wypowiedzi i próbą odtworzenia (choć z pewnością miejscami także interpretacji) ja wewnętrznego. Wykonywanie legitymacji nadających najrozmaitsze uprawnienia jest opisane niezmiernie szczegółowo; a przecież przez obraz tych technicznych czynności w istocie autor opowiada o swej koncepcji świata, o tworzeniu własnego ładu w kosmosie.

Autoanaliza w *Wysokim Zamku* jest czymś szczególnym przede wszystkim ze względu na czystość intencji: nie służy leczeniu traumy, nie pełni funkcji psychoanalizy, nie odkrywa tajemnic rodziny. Nie prowadzi też do zmiany obrazu siebie. Pasja pamięci i zmierzenie się z pamięcią, jakieś niewyjaśnione, a przecież zrozumiałe umiłowanie jej, stanowią o sensie wspomniania.

Wśród autoanalitycznych uwag są i te o charakterze autotematycznym, po części już w tym artykule przedstawione, a najmocniej obecne w prologu i epilogu *Wysokiego Zamku*. Jednakże i w toku wspomnień autor przerywa, by zmagać się z pisaniem i zmaganie to odkryć przed czytelnikiem:

Dość niepokojące wydawało mi się przy pisaniu tych kilkudziesięciu stron wspomnień, jak często odnosiłem wrażenie, że nie wypadki przedstawiam, ale ich — już gdzieś, jakoś literacko przetrawestowane — wersje. W samej rzeczy *Czas nieutracony* zaczynałem od dzieciństwa bohatera, i tę część wstępną książki, którą wielokrotnie przepisywałem i opracowywałem, w końcu zdecydowałem się w całości odrzucić. Tam właśnie znajdowało się maksimum materiałów wspomnieniowych z wczesnego dzieciństwa. Poza tym rozmaite jego okruciny rozproszyły mi się i po innych książkach, jestem więc w niewdzięcznej sytuacji człowieka, który nie może po prostu sięgać do zbiornicy niechby i całkiem chaotycznie przemieszanych kronikarskich faktów, ale musi je, siłą niejako, wyrwać z najrozmaitszych konstrukcji, w których obrosły możliwie doskonałymi imitacjami prawdy. Ironiczny wariant losów ucznia czarnoksiężnika czy całkiem już po prostu kłamcy, który zaczyna płać się we własnych zmyśleniach. Rzecz zrozumiała, że dotyczy to w wyższym stopniu relacji o przeżyciach, o reakcjach psychicznych aniżeli o doznaniach czysto sensualnych; mówiąc to, podważam, i zdaję sobie z tego sprawę, samą koncepcję, która miała patronować wspomnianiu: ażeby izolować interpretacje i wersje przeżyć od nich samych, aby wypreparować te ostatnie w postaci czystej (s. 79–80).

Wielokrotnie wraca pisarz do problemu czystej postaci tego, co przechowała pamięć, do niemożności ucieczki od interpretacji — i niemożności ucieczki od literatury. Jeśli któraś z metafor opisujących pamięć autobiograficzną mogłaby być

odniesiona do tych spostrzeżeń pisarza, to chyba najstosowniejsza jest propozycja Tomasza Maruszewskiego, który słusznie odrzuca ideę, „że pamięć jest czymś w rodzaju lustra przeszłości”²⁴, i zakłada zmienność zachowanych wspomnień pod wpływem kolejnych²⁵ — paralelnych do literackich trawestacji. Pamięć jest kategorią transdyscyplinarną, a „domeną literatury jest [...] pamięć jednostkowa, migawkowa, zawodna, a nie zobiektywizowana wizja historii”²⁶. W takiej mierze, w jakiej wspomnienia stają się literaturą, stają się zarazem jakąś trawestacją, interpretacją, jakimś wariantem, którego znaczenie zaczyna się już na poziomie słów. Znaczące jest wszystko — także kompozycja i ostatni obraz, który *Wysoki Zamek* stawia obok innych utworów wspomnieniowych. O takich utworach pisze badacz form pamięci w literaturze, że pozostawiają bohaterów unieruchomionych w geście odejścia²⁷. Tak pozostawił też Lem siebie jako swojego bohatera; wprawdzie był to powrót z obozu, lecz ostatniego przed maturą, z wojskowym rygorem, za doliną dzieciństwa. Zatem opuścił Lem siebie, wyrosłego z dzieciństwa, na dworcu, w pociągu, który wjeżdżał na peron. Uniknął w ten sposób niedalekiej już historii wojennej i miast mówić o rozpadzie świata, zawiesił historię w jakimś wiecznym *w t e d y i z a w s z e*.

Tropił w sobie pamięć inaczej niż Parandowski, który czynił to na zewnątrz siebie, w innych ludziach²⁸; lecz koncepcje obu autorów stykają się w kilku najważniejszych punktach.

Krystalizująca się koncepcja

Wysoki Zamek, jak wspominaliśmy, nie miał doprowadzić do odkrycia zdarzenia, tajemnicy czy do wyjaśnienia czegoś w postawie bohatera-narratora. Tematem była pamięć, celem — próba ogarnięcia jej, skrystalizowania koncepcji. Koncepcja ta ciągle wymyka się, gmatwa, gdyż zamknięcie w ramach ścisłej definicji żywiołu, jakim jest pamięć, okazuje się wyzwaniem arcytrudnym. I choć przywoływany tu esej Jana Parandowskiego *Pod zamkniętymi drzwiami czasu* zmierza ku mówieniu przede wszystkim o pamięci zbiorowej i pamięci kulturowej, to w trzech zasadniczych punktach koncepcje pamięci Lema i Parandowskiego są zbieżne. Po pierwsze pamięć jest siłą i tajemnicą, przepastnym obszarem, jakby miała wymiar przestrzenny właśnie. Rządzi się swymi prawami i jest nie-

²⁴ T. Maruszewski, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk 2005, s. 13.

²⁵ *Ibidem*, s. 35.

²⁶ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1–2, s. 22.

²⁷ M. Zaleski, *op. cit.*, s. 187.

²⁸ „Każdy z mijających mnie przechodniów niesie w sobie i chwilę bieżącą, i miliony chwil, jakich doświadczył od urodzenia, od owych chwil utkanych z mgły i półmroku, uchwytnych tylko w nagłym błysku pamięci” — J. Parandowski, *op. cit.*, s. 6.

zawisła od woli człowieka: „pamięć nieogarniona w swych zasobach i niespodziankach. Jest ona jedną z najpotężniejszych sił rządzących człowiekiem”²⁹. To odczucie czegoś nieprzewidywalnego bliskie jest autorowi *Wysokiego Zamku*:

Zamyślenia jak podkopy, jak sztolnie, które się zapadają; cóż za sknerstwo, co za obojętność pamięci, która wszystko przecież wie i może, ale nie poddaje się uparta, wzgardliwie w sobie zamknięta, ignorująca upływ czasu, niezawisła od niego. [...] Jak ją zrozumieć? Jak się z nią pogodzić? Sieci neuronowe, synapsy, pętle McCullocha? Nie, nie tłumaczcie jej w tak mądry, w tak śmiesznie uczony sposób — to na nic, niech zostanie już, jak jest. Stanowimy z nią jakby parę boczących się na siebie koni, które ciągną ten sam wóz. Dalej, moja towarzyszeko nierozłączna, nieznana, mój wrogu, mój przyjacielu (s. 211–212).

Skarży się Lem-narrator na niesforność i nieposłuszeństwo pamięci, która jest jak „suwerenny mechanizm”: nigdy na zawołanie człowieka, zawsze „tępo zatrzaśnięty”, tym bardziej, im mocniej pragnie się z niego korzystać (s. 211). Znamienne, że można się spotkać także z innymi refleksjami o naturze pamięci, które oświetlają ją właśnie jako żywioł autonomiczny:

Zbuntowane wspomnienia mają jakąś własną, autonomiczną wolę. Nie mogę przeciwdziałać ich atakom, jestem tylko biernym odbiorcą i jeżeli już dzisiaj z własnej chęci pragnę się cofać w przeszłość, aby z niej wyłowić jakieś cenne i w miarę możliwości obiektywne świadectwo dawnych lat, to muszę ulegać nieobliczalnym skokom tej rozpetanej wyobraźni. [...] Wkraczam w zaciemnione krajobrazy przeszłości, z widowni na scenę³⁰.

Ta przedmowa do wspomnień o pisarzach, jakie nakreśliła córka Jakuba Mortkowicza, nie mówi o czasach świetności wydawnictwa założonego przez ojca autorki, nie mówi nawet o barwności i znaczeniu wielkich autorów, poznanych przez młodą Hanię; autorka podejmuje wysiłek, aby choć na kilku stronach powiedzieć, czym jest pamięć i jak działa; a także dlaczego działa. I choć u Hanny Mortkowicz-Olczakowej naczelnym impulsem, który wywołuje wspomnienia, jest pęknięcie czasu — wyrwa II wojny światowej — zmierzenie się z pamięcią prowadzi do tego rodzaju bezradności, jaki odkrywają i Lem, i Parandowski. Oczywiście przywołanie tu *Buntu wspomnień* jest przypadkowe — inny to rodzaj literatury, ale cel podobny: wyrwanie z przeszłości czasu minionego i przywrócenie jego cieni. Lecz właśnie ta przypadkowość — a nawet dopiero przypadkowość — ukazuje rozumienie pamięci, wspólne może nie tylko dla ludzi doświadczonych rozpadem pewnego świata, ale doświadczonych zakorzenieniem w czasie przeszłym, który uważa się za znaczący i trwały.

Trwałość przeszłości, świadomość jej czy wiara w tę trwałość, jest drugą własnością pamięci łączącą koncepcje Lema i Parandowskiego; oto „żyją w nas bóstwa, których imion nie znamy”³¹, a to, co minęło, przez pamięć „wraca do życia i trwa w nim, i rozszerza się szerokimi kręgami na dzień dzisiejszy i przyszłe

²⁹ *Ibidem*, s. 8.

³⁰ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień*, Warszawa 1962, s. 7–8.

³¹ J. Parandowski, *op. cit.*, s. 9, wyróżnienie A.K.

jutro”³². Autor *Wysokiego Zamku* wyraźnie odczuwa to, co uogólnił Parandowski: „To wszystko jest we mnie [...]. Jest tam gdzieś park Stryjski, cały w śniegu, i ojciec, przechadzający się w alejce czarnych drzew, z rękami w kieszeniach płaszczu, okrutnie zziębnięty” (s. 209–210). Trwanie, ciągłość, ponadczasowość są domeną pamięci. Tworzy ona jakby odrębny świat istniejący tam gdzieś; tam gdzieś to kategoria psychiki ludzkiej, która nie godzi się z utratą i mijaniem, która część życiowej energii poświęca ocalaniu i utrwalaniu, nierzadko przez literaturę — by wrócić do spostrzeżenia Marka Zaleskiego.

To, co zostało zakotwiczone w pamięci, trwa, ale nie musi być tożsame z tym, co się wydarzyło; niekiedy dopiero we wspomnieniu rozpoznaje się właściwe znaczenia tego, czego doświadczyliśmy. Jest to trzeci rys łączący koncepcje dwu pisarzy. Lem podkreśla opór, z jakim pamięć oddaje, ujawnia sens minionych chwil³³. Parandowski postrzega tę zmienność kategoryzacji zdarzeń jako źródło mitów: „Okruch rzeczywistości bez znaczenia, gdy się stawał i mijał, w pamięci może się ocknąć uroczą i groźną niespodzianką, wpłatać się w nowy układ zjawisk i rozjaśniać je lub zaciemniać. W tym labiryncie rodzą się i żyją mity”³⁴.

Nie należy podejrzewać bezpośredniej zależności między tymi dwiema koncepcjami pamięci; natomiast można dostrzec wspólnotę zmagają. Parandowski, zwrócony ku przeszłości antycznej, i Lem, najbardziej ukierunkowany na przyszłość — trudno o silniejszy kontrast. A jednak jest w ich pojmowaniu pamięci wspólna linia, jest potrzeba rozważania przeszłości. Kategoria pamięci w literaturze wywodzi się z pewnością z psychologii, lecz nie pozostaje tematem wyłącznie prozy psychologicznej. Jest także metodą konstrukcji, pomysłem, inspiracją — i odsłonięciem najbardziej ludzkich, najbardziej prywatnych sentymentów. „Dalej, moja towarzyszko nierozłączna, nieznana, mój wrogu, mój przyjacielu” — pisze Lem, a dynamizm tej apostrofy zapowiada pogodzenie w niezgodności,

³² *Ibidem*, s. 8. Por. też s. 8–9: „Nic o tym nie wiedząc, każdy z nas w jakimś niewytłumaczalnym geście, w mgnieniu łęku lub radości łączy się z odległymi przodkami, jakich nie zna ani przeczuwa, oni zaś żyją w nim nie biernie, bo w nieświadomym momencie odsuwają go od zamiarów i postanowień nagle ku czemuś, co nie da się usprawiedliwić jawną rzeczywistością”; por. C. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1981, s. 109: „Nikt nie żyje sam: rozmawia z tymi, co przeminęli, ich życie w niego się wciela, wstępuje po stopniach i zwiedza idąc ich śladem zakątki domu historii. [...] Chwile jak ta z dziadkiem trwały w nim [w Tomaszu], wzywając wieku, w którym głosy przytłumione przez odległość stają się cenne”.

³³ „Dla kogo właściwie trwają, przed kim strzeże ich tak pamięć, niechętna, tylko w nocy, tylko w nieprzytomności snu, przed nim, ślepym, na oścież otwierająca swoje skarbcze, niepokorna i skąpa na jawie, udzielająca porwanych, pytyjskich odpowiedzi, które trzeba dopiero mozolnie rozszyfrowywać, wypełniać ziejące luki domysłem, wbrew jej upartemu milczeniu, rezygnować, gdy jakiś wydobyt z niej raptem, ukradkiem jakby wyniesiony szczątek, plamka kolorowa, zarys czyichś ust, cień, dźwięk, niczym się nie tłumaczy, mimo napierającego ciemno przeświadczenia, że to wiązało się z czymś woźnym, że tamtędy przyszedł kiedyś los, ale jest tylko pustka, głucha jak ściana niewidzialna, nic nie można z tym począć” (s. 210–211).

³⁴ J. Parandowski, *op. cit.*, s. 8.

poznanie nieznanego i przyjaźń z wrogiem. Przemijanie nie jest tylko źródłem smutku; pamięć jest odpowiedzią na przemijanie, stanowi moc ocalania: ojciec nadal przechadza się po ośnieżonym parku.

Memory has the voice.
Some remarks about *Wysoki Zamek*
by Stanisław Lem

Summary

Wysoki Zamek by Stanisław Lem (*The Lviv High Castle*) is the return to the writer's childhood. The memory is Lem's guide and his method of analysis of the past. What the writer is most interested of, is the memory itself: its working, its existing and its power. Lem finds out that memory is the great and mysterious power, an autonomic power that is not under man's control. The writer calls memory his enemy and his friend — to show that in this human capacity there is something that belongs to the human and at the same time that is against human because time is always against human. The child who he was — is the second, equal subject of the book which is quite different of other memories because not facts, not events, even not relatives are important in this story. The experiences of time (and partially — of space) and the efforts to describe them are the right subject of Lem's quasi-autobiographical story.